**Nr. 33.** **We Lwowie, Niedziela dnia 22. Stycznia 1871.** **Rok**

**Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.**

**Przedpłata wynosi:**
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

**Z przesyłką pocztową:**
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

**Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.**

# GAZETA NARODOWA.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:**

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na rue Trônej 4 Angłię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepoleczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

**Lwów** d. 22. stycznia.

(Broszura prof. Tonnera w sprawie polsko-moskiewskiej.)

Dziwnym zbiegiem okoliczności przychodzi nam dzisiaj, w rocznicę powstania z r. 1863 podnosić głos, wzywający do zgody Polaków i Moskali, a to dla stawienia czoła najazdowi germańskiemu, który, zdaniem wołającego, wkrótce przez granice Niemiec wyleje się ku wschodowi, aby dokonać rozpoczętego przez Karola W. dzieła wytępienia Słowian; aby zagarnąć całe Powiśle, ustawić tam swoje granice strategiczne. „Garstka przybłędów niemieckich wywarła w Moskwie wpływ ogromny, z ujmą żywiołu moskiewskiego, — pisze autor — cóż by dopiero się stało, gdyby Niemcy siedzieli Moskalom na karku, mając w swem ręku najsilniejszą linię strategiczną! Jeśli rozum i serce nie zaczną kierować teraz Polakami i Moskalami, to chyba niebo ulituje się nad Słowiańszczyzną!“

Podobno nie z umysłu właśnie w tę rocznicę zjawiło się *Słowo życzliwe do Polaków i Moskali*, jak *Narodni Listy* otwarcie ogromną wagę kładą na to, że napisał je żaden inny Czech, tylko właśnie prof. Emanuel Tonner. „Cieszy nas, piszą one, że mąż prawy, używający niemałego zaufania i sympatji u naszych braci polskich, tę dobrą przysługę wyrządził sprawie słowiańskiej; jego Słowo rychlej zapewne znajdzie odgłos w sercach polskich, niż niestety, każde inne z naszej strony dotąd znachodziło.“

Osobliwe to zrządzenie Boskie, że w rocznicę 22. stycznia 1863 zwycięzca drzy o byt własny, i spróbowawszy z dumą i szyderstwem na ustach wzywać zwyciężonego do dania pomocy, udaje się teraz do niego przez usta męża, który w samej rzeczy, w czasie długiego pobytu swego w Galicji i w r. 1863 w Czechach zasłużył sobie na najszczerszą sympatję Polaków, jak żaden Czech inny. W samej rzeczy broszura prof. Tonnera jest pierwszym objawem publicystycznym, ze strony czeskiej jako pośredniczącej między Polakami a Moskalami wyszłej, który od początku do końca Polak przeczytać może, bez silniejszego dawnej waśni rozjątrzenia, i bez oburzenia przeciw pośrednikowi. Mieliśmy słuszność sądzić, że broszura sama coś lepszego zawiera, niż treść jej podana w *Narodnich Listach*, które smutnym zwyczajem pism czeskich w sprawach, gdzie chodzi o Polaków, tendencyjnie najważniejszy ustęp broszury to przemilczeniem, to przekręceniem wypaczyły. Prof. Tonner dotyka i kwestji wyrzeczenia się Polaków granic z r. 1772, żąda go od Polaków, ale czyni to z sercem i taktem. Szlachetność autora przebija się w całym stylu i w całym wywodzie broszury; zapał i przekonanie nigdzie nie przechodzą w komunał, sofisterję i terroryzm.

Sama broszura nie wielkiej jest objętości i da się zebrać pokrótce. Sympatje osobiste autora są za Polakami, a za Moskalami przemawia w interesie bytu Słowiańszczyzny, któremu Niemcy zagrażają. Niegdyś zgnietli Słowian nadsalskich, połabskich i pomorskich, wytępiają ich w Poznańskiem, Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Szlązku, zagięli parol na Słowieńców, są pewni, że z rozbicia Austrji wyłowią sobie drogie perły Czech i Morawy — i na tem jeszcze przestać nie chcą. Jawnie oświadczają, że ze względów geograficznych i strategicznych muszą dostać brzegi Wisły, Bugu, Narwi i zachodnią Galicję, a ze względów niby historycznych i narodowych Kurlandję, Inflanty i Estlandję, a wtedy i reszta Słowiańszczyzny, Moskwa, runąć musi. Dokonywać tego będą intrygą między szczepami słowiańskiemi, kapitałem i orężem, i to wcale rychło, nim się Francja podźwignie i Moskwa w zupełności przygotuje. Autor nie podziela zdania, że wysilone wojną Niemcy długo będą się leczyć z ran, nim się zdołają na nowo zabrać do dzieła. Francja zapłaci sowicie koszta; zabrana Francuzom broń wystarczy do uzbrojenia ogromnej armii, a straty szeregów niemieckich, w obecnej poniesione wojnie, nie są tak znaczne, aby na serjo paraliżowały siłę narodu tyiomilionowego. Pomoże Niemcom niezdarność dyplomacji europejskiej.

Niemcy muszą działać orężem, bo Austrja i Moskwa nie odstąpią dobrowolnie ziem, o które się Niemcy kuszą. Z kimże pierwej puszczą się w tan Niemcy: z Austrją, czy Moskwą? Autor nie wierzy w tę alternatywę, żeby Niemcy sprzymierzyły się z Moskwą, i pospołu podzieliły się Austrją i Wschodem, jakkolwiek należy to do rzeczy możliwych, zwłaszcza, gdy w Moskwie u dworu i rządu wcale nie, a w narodzie tylko słabo przeniknęła idea słowiańska. Zdaniem jego, co Niemcom się „należy“ w Austrji, to im spadnie w rękę jak dojrzałe jabłko z drzewa, a starają się, aby dojrzało. Poco zatem z Austrją wojować? Za to, co rychlej muszą uwinąć się z Moskwą, zanim spotężnieje przez organizację wojska i wykończenie sieci kolejowych, aby rozstrzygnąć kwestję, kto ma w Europie panować: Niemcy czy Słowianie.

Zwyczajem jednak swoim będą Prusacy, jak w r. 1864 w Austrji, a w r. 1866 we Włoszech, będą i tym razem szukać sprzymierzeńca, i niezawodnie stanie się nim Austrja. Juścić skutek ten będzie, że czy Niemcy wygrają, czy Moskale, skrupi się na każdy sposób na skórze Austrji. Od czegoż byłaby naiwność dyplomacji austrjackiej. Będą jednak Prusacy starać się i o przymierze Polaków, któreby im dwojaką przyniosło korzyść: raz, że wzmocniliby nimi swoje zastępy, powtóre, że tak jak w r. 1866 i obecnie wszędzie ustępują honoru pierwszego ataku pułkom polskim, tak i w tej przyszłej wojnie z Moskwą to uczynią, aby puścić im krwi, bo i Polaków za swoich wrogów uważają i uważać będą Prusacy. Niezawodnie Prusacy przyrzekną Polakom odbudowanie ojczyzny — i autor wierzy, że Polacy i tak rozjuszeni przeciw Moskwie, dadzą się złowić na tę wędkę. Zaszkodziliby tem Moskalom, Słowiańszczyźnie, ale siebie by zgubili. W razie wygranej, Prusacy nie dotrzymają obietnicy, a co najwięcej, wyszlą ich na Ruś, zagarnąwszy rdzenne ziemie polskie, jak to już w broszurach swoich przed wojną z Francją ofiarowali. Jeżeli zwyciężą Moskale, to wtedy los Polaków będzie okropniejszy jeszcze jak po r. 1863, i nikt się temu nie będzie dziwił.

Prusakom Polacy nie na wiele przydadzą się. Moskale, gdyby sami o sobie musieli wojować z Niemcami, mieliby walkę trudną. Szanse ich zmieniłyby się znacznie, gdyby Polacy stanęli po ich stronie, a na każdy sposób walka stała by się dla Moskali łatwiejszą i krótszą. Wspólne zwycięztwo zatarło by odwieczną waśń wzajemną, i dla Polaków byłaby to jedyna droga, aby zapanować jako naród wolny znowu tam, gdzie kolebka Piastów i gdzie Wisła rzuca się do morza, otwierając drogę do świata szerokiego. Obopólny przeto interes nakazuje pogodzić się Polakom i Moskalom; winni oni pogrzebać nienawiści i błędy przeszłości, i porozumieć się wzajemnie nad sposobem, jakby zapobiedz nadal waśni, którąby całej Słowiańszczyźnie zaszkodziła. Niegdyś srodze powaśnieni Frankowie i Sasi, pojednali się; teraz pojednały się Niemcy południowe z północnemi, a rezultat tego wiadomy.

Pierwszy krok do pojednania, oświadcza Tonner, musi wyjść od Moskali. Niepodobna żądać, aby Polacy w swoim ucisku wyciągali dłoń jak żebracy. Powinno się Polakom na ziemiach ich odwiecznych nadać autonomię jak najszerszą; zaniechać ścigania narodowości polskiej tam, gdzie Polacy od wieków są narodem i przywrócić prawa polskiego języka tam, gdzie lud innego nie zna, i dać mu swobodę także w ziemiach Zabranych. Wszak Niemcom dano jeden uniwersytet niemiecki, wykłady niemieckie na innych, w akademiach jest język ten uważany za wspól-urzędowy. Wszyscy Moskale, z którymi mówił autor, zgadzają się, że nicby to Moskwie nie szkodziło i owszem, pomogłoby, gdyż obecne prześladowanie Polaków wychodzi na dobre tylko Niemcom i żydom, ale nie żywiołowi moskiewskiemu. Od Polaków żąda p. Tonner tylko, aby się wyrzekli myśli odbudowania Polski w dawnych granicach. Wie on, że dotyka struny najboleśniejszej, ale myśl ta nic Polakom nie pomaga, a owszem szkodzi w zdobywaniu tego, co zdobyć można. Wskazuje on na przykład Czechów, którzy także kochają swą ojczyznę, a jednak wyrzekli się królestwa Bolesława II., Ottokara II., ale nawet Ludwikowego, tj. Szlązka pruskiego i Łużyc. Wykazuje, że nicby to nie ujęło ich honorowi.

Oto sumienna treść broszury p. Tonnera. Zalety niepospolite jej i autora już podnieśliśmy. Cóż na nią odpowiemy? Oto że niektórych twierdzeń autor nie dowiódł, choć są mu „jasne jak słońce“, w innych zaś się myli. Nie dowiódł, że przymierze prusko-moskiewskie w żaden sposób nie nastąpi, że Prusy mogą wytoczyć tak rychło wojnę na śmierć i życie, że Moskwa spełni przyrzeczenia, jakieby dała Polakom; a myli się, jakoby w wojnie Prus z Moskwą, któraby przybrała cechę walki o byt lub zgon Słowiańszczyzny, Polacy pokierowali się jedynie nienawiścią do Moskwy i na każdy sposób stanęli po stronie Krzyżaka. Autor pominął jedną alternatywę, a to wojnę Austrji z Moskwą. My możemy zaręczyć, że naród polski w każdej wojnie, w którejby szło o byt lub zgon Słowiańszczyzny, stanąłby w szeregach jej obrońców, nie targując się z góry o następne koncesje. Główna jednak, jak w ogóle przy sprawie pojednania Polaków z Moskalami, kwestja w tem: kto gwarantuje spełnienie warunków ugody, kto je spełni? Tudzież że nie trzeba stawiać warunków, za których spełnienie tylko ci ręczyć mogą, co je przyjmują, które nadto drugiej stronie w praktyce na nic się nie przydadzą.

Na co się przyda Moskalom, gdyby obecne pokolenie polskie zrzekło się granic z r. 1772? Na co nawet przyda się Polakom, gdyby Moskwa te granice im zagwarantowała? Gdyby obecny rząd republikański odstąpił Lotaryngii i Alzacji, to następny, następne pokolenie przecież się pokusić może o odzyskanie. Gdyby Ruś lub Litwa nie chciały w przyszłej odbudowanej Polsce w ciągłym z nią zostawać związku prawno-politycznym, to któż im odmówi prawa do wydobycia się na niepodległość lub do połączenia się z jakiem innem państwem?

Ludzie honorowi, rozumni, praktyczni traktują o rzeczy materjalne, ale nie o idey, przekonania. Gdzież zresztą władza, korporacja, którąby imieniem Polski obecnej — a cóż dopiero przyszłej — mogła dzisiaj urzędownie zrzekać się granic z r. 1772?

Piszemy to w najlepszej wierze, bez restrykcji, w rocznicę świętą, która jeżeli, jak powiada p. Tonner przyniosła nam ogromne klęski, to tylko materjalne, ale za to stokrotnie nagrodziła korzyściami moralnemi. Że jesteśmy dzisiaj silniejsi w sobie, niż przypuszcza autor, tyle lat pomiędzy nami nieżyjący, że Moskwa nic nawet materjalnie na zwycięztwach Murawiewa nie sprofitowała, dowodzi właśnie treść i ton jego broszury. Sprofitowali spekulanci pruscy i żydowscy. Czyż nie lepiej obrócić cały ten fatalny stosunek na korzyść Polaków i Moskali? Czyż nie w ręku wyłącznie moskiewskim to leży?

Na każdy sposób witamy broszurę pana Tonnera, jako zapowiedź, że sprawy polskie będą przez Czechów traktowane z tem uczciwem przekonaniem, z tem uczuciem szlachetnem, z jakiem ta broszura jest napisana.

## Rocznica powstania.

W nocy przed ośmiu laty rozległo się w Polsce hasło powstania. Młodzież uzbrojona w broń myśliwską, w kosy lub w kije, uderzyła na załogi moskiewskie i rozpoczęła ruch wojenny, który się zakończył w ośmnaście miesięcy po dacie 22. stycznia, śmiercią męczeńską ostatniego składu Rządu Narodowego.

Klęska pogromu była wielką. Sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi zapędzonych zostało w niewolę syberyjską, tysiąc kilkaset patrjotów zawisło na szubienicach, miasta i wsie pokryły się popiołem, zniesiono ostatnie ślady autonomii Królestwa i spotęgowano zaciętość eksterminacyjną do tego stopnia, że własność oraz i język polski stały się dla Polaka rzeczami zakazanemi.

W uczuciu wielkiej niedoli nastąpiło rozdarcie wewnętrzne. Ofiara, poświęcenie, śmierć bohaterska zdała się szaleństwem, w literaturze popłacało szyderstwo z miłości ojczyzny. Szukano z szczególną gorliwością skaz i plam w ludziach, którzy przewodniczyli powstaniu, z dziwną przyjemnością odkrywano ciemne strony Narodowego rządu, a z taką energią chłostano jego wady i błędy, że pod ich krytyką bez miłości, złośliwie prowadzoną, zdawała się w narodzie blednąć, a nawet niknąć idea oswobodzenia ojczyzny. Dantejskie piekło nie wymyśliło sroższych nad te, jakie ciało i duch Polski przechodził w dniach chłosty i płaczu zaostrzonej niewoli.

Dzisiaj ręka kata smaga jeszcze, ale my już bolu nie czujemy. Nie dla tego ażebyśmy stracili czułość w naszem ciele, ale dla tego, żeśmy się już w duszach naszych ukoili i moralnie spotężnieli. Potęga moralna płynąca z wielkich cierpień i ofiar jest więc pierwszą i najważniejszą zasługą wielkiego dnia, którego wspomnienie dzisiaj rozpamiętywamy. Staliśmy się nieugiętymi wobec pokus, wytrwałymi wobec niepowodzeń a miłość ojczyzny jest już kultem moralnym dla każdego Polaka. Już się on o Polskę nie lęka, gdy wie, że los jej od niego samego, od jego moralności, od jego doskonałości, od jego czynów zależy.

Nauczyliśmy się cenić jedność, zrozumieliśmy wagę posłuszeństwa i wydoskonaliliśmy w sobie zdolności organizacyjne, które Polska była zupełnie zatraciła. Organizacja rządu narodowego, administracji, sądownictwa, intendentury, wojska, szpitali, poczt, utrzymywana pośród ogarniającej ją najezdniczej sieci, wobec 480tysięcznej armii moskiewskiej, zajmującej Kongresówkę, Litwę i Ruś i wobec znacznych sił austrjackich oraz pruskich, czujnością swoją pograniczną pomagających Moskalom, była dziełem świadczącem o rozszerzeniu się w narodzie umiejętności rządzenia, bez której byt polityczny żadnego narodu zachować się nie daje.

Kwestja włościańska i żydowska przez powstanie do swego rozwiązania doprowadzone zostały. Zużytkowanie masy ludności, jakie uwłaszczenie oraz równouprawnienie oddały myśli historycznej Polski, zależy od nas samych. Wróg może nam jeszcze wprawdzie przeszkodzić w doprowadzeniu jej do najrozleglejszych i najgłębszych pokładów narodowych, ale nie może już sparaliżować jej pochodu.

Gdy zaś już dzisiaj śmiało powiedzieć możemy, że przebyliśmy co było najgorsze; żeśmy w Danielowej jamie niewoli nie zostali pożarci przez bestje zemsty oraz nienawiści moskiewskiej; gdy nawet Litwa i Ruś wychodzi wprawdzie srodze pokaleczona, ale w swej historycznej, polskiej istocie nie uszkodzona; gdyśmy to wszystko przebyli a w duchu i w życiu społecznem tyle zyskali, nie smucić się ale cieszyć powinniśmy z wypadków nocy, która wi-

## Kronika lwowska.

*(Trudność w spamiętaniu stu nazwisk kandydatów na radnych. — Gdzie lepiej stać? — na początku czy na końcu alfabetu. — Najłatwiejszy sposób spamiętania nazwisk. — Pączki z kandydatami na burmistrzów. — Sny o wtorkowej reducie — pan Bismark na reducie. — Kostiumy Ludwika XV. na teatrze amatorskim w Sokalu. — Karnawał we Lwowie. — Hamlet i Fiesko na tutejszej scenie.)*

Karta legitymacyjna leży przedemną do wyboru stu, mówię 100 członków Rady miejskiej stołecznego miasta Lwowa. Zadanie nie lada! — wybrać stu członków i gdyby nie poczciwy komitet wyborczy, który rozda drukowaną listę kandydatów, tobym musiał trzy dni i trzy nocy uczyć się na pamięć nazwisk szanownych radców, podobnie jak jeden z byłych posłów sejmowych, w angielskim hotelu zawsze uczył się mowy o propinacji na pamięć. Lat temu już kilka, a przecież do dziś dnia sobie przypominam, jak ów szanowny poseł powtarzał: Wysoki sejmie! — wysoki sejmie! — Prawo propinacji jest prawem — prawo propinacji jest prawem. — Otóż ja dzisiaj powinienbym powtarzać od świtu do nocy: Aleksandrowicz Adolf, Baczewski Józef — aż do Żaak Wincenty i Żółkiewski Zygmunt.

Zastanawiałem się nieraz nad tem czy lepiej stać na początku alfabetu, czy lepiej na końcu, i przyszedłem do przekonania, że na drukowanych listach lepiej być na końcu. Przy pierwszych bowiem literach alfabetu animusz krytyczny u wyborców stoi jeszcze w pełnym kwiecie, ręka skora jest do mazania i zapisywania nazwisk własnego pomysłu, przy literze K. ów animusz już słabnie a począwszy od R. S. przyjmuje się listę kandydatów bez zmiany. Uważałem to już podczas różnych wyborów. Zawsze lista była z początku poprzekreślana, przy końcu zaś przyjęta *en bloc*.

Jestem pewny, że znajdą się wyborcy, którzy chcąc pokazać swoją niezależność od jakiegoś tam komitetu wyborczego, zechcą przed komisją wyborczą z pamięci dyktować listę radnych miejskich, a nie chcąc aby ci panowie byli narażeni na żmudną pracę uczenia się listy na pamięć, podałbym im bardzo praktyczną radę: Niechaj nie uczą się swej listy według alfabetu, ale niech się kiedy wybiorą na spacer i niech spisują sobie ulicami „szyldy“ i firmy swoich kandydatów. Jeżeli kandydat jest kupcem, rzemieślnikiem, fabrykantem, ma zwykle szyld kolorowy, a więc np. szyld czekoladowy ulica ta a ta, będzie przypominał radnego Południewskiego, szyld podobno ciemno granatowy czy czarny pana Żółkiewskiego itd. Najgorzej będzie z adwokatami i innymi tego rodzaju ludźmi, bo ci mają zwykle małe żelazne napisy czarne i białe, tych więc już według napisów przypominać sobie nie można, ale po prostu według kamienic...

Jak który wyborca zacznie w ten sposób recytować sto nazwisk z pamięci, to ręczymy, że cała komisja wyborcza zrobi wielkie oczy i pomyśli sobie: ależ ten człowiek ma pamięć! — A więc prosimy zaczynać od Halickiego, a kończyć na Żółkiewskiem!...

Rada jak rada, ale pan burmistrz! — Burmistrza nam koniecznie potrzeba, wiem jakie z tej przyczyny (że go obecnie prawie nie ma) wynikają kolizje. Jak wiadomo, w Anglii jest zwyczaj, że przy każdej większej uroczystości pije się pierwsze zdrowie burmistrza. Otóż jest tutaj kilku naszych znajomych, którzy będąc przez dłuższy czas w Londynie, do tamtejszych przywykli zwyczajów. Na Sylwestra ci panowie wyprawiali sobie mały bankiet — przyszło do pierwszego zdrowia. Najstarszy wiekiem wnosi: zdrowie burmistrza! inny się odzywa: że tutaj nie ma autonomicznego burmistrza, ztąd był wielki kłopot, czyje pić zdrowie. — Wszczęły się długie debaty, szampan wywietrzał, i i skończyło się na zdrowiu marszałka Rady powiatowej! — Istny więc wstyd dla miasta, aby prezes Rady powiatowej odbierał „zdrowie“ należące się burmistrzowi z wieku i z urzędu.

Argument ten tak dalece mnie przekonał o konieczności autonomicznego burmistrza, że od tygodnia o niczem już nie śnię, jak tylko o Belforcie, o burmistrzu, o pączkach i o wtorkowej reducie.

Śniło mi się naprzykład, że była wielka reduta, a na niej wielkie losowanie fantów. Pierwszą wygranę stanowił kolosalny pączek, ale nie z dukatem we środku — tylko — z kandydatem na burmistrza!

Nie małe było zdziwienie owego szczęśliwca, co wygrał wielki pączek, gdy widzi z rozłamanego pączka wyskakującą jakąś niezwykłą postać. Postać w czarnym fraku, zaczyna grać śliczne mazurki, aż się dusza radowała.... Było wesoło, swobodnie — zewsząd wołano: niech żyje kandydat, co gra piękne mazurki!

Z innego pączka wyskoczyła mała czarna figurka z wielką czerwoną chustką do nosa. Figurka zażyła tabaki, a cała Rada miejska w takt zaczęła — kichać.

Był także pączek większy jak inne, mieszczący w sobie głowę z wielką brodą. Głowa zaczęła bardzo dużo mówić, rozwijać całą politykę austrjacką, stosunek Węgier do Czech, Galicji do Hiszpanii, Wiednia do Irlandji — a podczas tych mów tak mi się błogo zrobiło, że smacznym snem zasnąłem, a Rada miejska poszła za moim przykładem.

W niepokaźnym pączku znalazła się figurka żywo gestykulująca z bystrym wzrokiem, i czarnym zakręconym wąsem. Na widok tej figury powstał wielki gwar, publiczność się czubić zaczęła, dlaczego? — Nie wiem, koniec końców, że hałas był tak wielki, iż się obudziłem.

Ciekawym, który z tych kandydatów zostanie burmistrzem? — Byleby tylko już był jaki burmistrz, bo nie mogę się na to zgodzić, aby pić zdrowie prezesa Rady powiatowej.

Śniło mi się także o wtorkowej reducie, że się wybornie udała, że był jakiś jegomość przebrany za Bismarka, miał trzy włosy na głowie i nadzwyczaj wiele wiedział tajemnic z naszego towarzystwa. Kto się chce dowiedzieć najtajniejszych historyj, i dobrze się ubawić, niech szuka we wtorek owego Bismarka — ręczymy mu, że nie będzie żałował. Drugą ciekawą osobą na tej reducie, będzie czarne domino z żółtą wstążeczką na piersiach, będzie ono miało osobliwie dużo do powiedzenia damom z wyższego świata. Możemy jednak ręczyć, że domino to nadzwyczaj oględnie będzie intrygować.

Może to trochę nie delikatnie, że zdradzamy, kto będzie na reducie, ale w każdym razie — to tylko sen.

Moda teatrów amatorskich zapanowała na naszym horyzoncie, wkrótce Sokal ujrzy przedstawienie amatorskie podobno sztuczki: „Uściskajmy się.“ Rzeczywiście podziwialiśmy praktyczność amatorów, którzy w Sokalu grają sztukę, do której potrzebne są francuzkie kostiumy z czasów Ludwika. Niech żyje praktyczność!

We Lwowie karnawał dotychczas dosyć się słabo rozwinął: zabaw prywatnych nie wiele, a co z przyjemnością podnieść musimy to to, że w wielkim świecie toalety nadzwyczaj skromne, i zastosowane do wymagań dzisiejszej chwili. Bale publiczne przeniosą się po większej części z nieszczęśliwej Strzelnicy do środka miasta, co także niepospolitym będzie postępem, a wojskowi z Towarzystwem muzycznem zawarli zaczepno-odporne przymierze względem balów w sali sejmowej, którą Wydział krajowy na czas karnawału odstąpił, naturalnie z warunkami, aby po skończonych balach, fotel księcia marszałka i ława p. Golejewskiego, znalazły się na swojem miejscu.

Powiadają ludzie, że na naszej scenie odegrają się wkrótce dwa dramaty. — Ni mniej ni więcej tylko „Hamlet i Fiesko!“ — Powiadam „odegrają się“, bo zdaje mi się, że w tych dramatach będzie podwójna dramatyczność: jedna wypływająca z nieszczęśliwego położenia tego lub owego aktora w roli Hamleta, druga z nieszczęśliwego położenia nieśmiertelnej sławy Szekspira wobec naszych aktorów. Role się więc pomieniają, Hamlet nie będzie tragiczną postacią — tylko p. Szymański czy Wolański w roli Hamleta. P. Miłaszewski będzie owym czarnym charakterem, który stwarza tragiczną sytuację rozdając role tak znakomite pomiędzy swoich aktorów.

W każdym razie nie możemy się cieszyć, że będziemy mieli na scenie wielkie tragedje!

Pomimo, że fama amatorskiego przedstawienia na Francuzów już przebrzmiała, przecież składki ciągle jeszcze wpływają z godną tej sprawy hojnością. Możemy rzeczywiście się cieszyć, że te sympatje, których ogniskiem są składki, tak są powszechne, tak rozszerzone, że nie potrzeba było, jak tylko wezwania do składek, aby to wezwanie w całym kraju odbiło się jednem echem.

Daj Boże tylko, żeby na polu walki nie było „gołoledzi“ i żeby działa wielkiego kalibru, któremi się Werder otoczył nie odstraszyły armii Bourbakiego!

działa jedną z najkrwawszych, najdo...jszych i najuporczywszych proto...cyj przeciwko zbrodni, jaka odebrała niepodległość Ojczyźnie naszej.

## Cesarstwo niemieckie.

Król pruski, jeden z następców księcia, którego Matejko w sławnym obrazie przedstawił wyciągającego rękę do przysięgi na akt Unii Lubelskiej, dokonał 18. stycznia r. b. dzieła zjednoczenia niemieckiego.

Jakaż wielka i charakterystyczna różnica pomiędzy dwoma zjednoczeniami: polskiem, na które książę pruski w Lublinie przysięgał, jako hołdownik Jagiellonów, — a niemieckiem, które jeden z jego następców, król pruski, pyszny pogromem Francji, ogłosił w Wersalu.

Przed trzema wiekami, król Zygmunt August otoczony senatem, posłami i narodem, uwieńczył dzieło dobrowolnie dokonane. Nie lała się tam krew, nie płynęły łzy, nie gorzały miasta. Miłość spoiła trzy narody i powstało państwo wolne w sobie, szanujące granice sąsiadów, którego synów piersi były tarczą Europy, oraz tamą, zasłaniającą cywilizację od zalewu barbarzyńskiego. Teraz, po trzech wiekach postępu, z wazala władzcą, prawie samowładzcą Niemiec, król pruski nie pytał o wolę ludów, ale je gwałtem w dwóch strasznych wojnach spoił. W pierwszej użył krwi ludów austrjackich, w drugiej krwi francuzkiej, za kit jednoczący Niemców w cesarstwie, którego urodziny proklamował w sali zwierciadlanej obcych monarchów, na ziemi obcej, otoczony nie narodem, ale książętami i jenerałami.

Obrzęd ten wobec stolicy bombardowanej nieprzyjaciela, jest namaszczeniem nowego cesarstwa na ciągłe wojny. Wśród zgiełku wojennego urodzone, prowadzić będzie żywot w ustawicznej wojnie. Wśród zgliszcz i zniszczenia wychowane, znaczyć będzie wiek swój upadkami i zniszczeniem. Naprożno Wilhelm w swej dumnej proklamacji, którąśmy podali w wieczornem wydaniu piątkowej *Gazety*, zapewnia, że jego państwo pokój zapewni. Już z samej tej odezwy widać, że wojny Europie przynosi cesarstwo, które jeszcze granic sobie nie znalazło.

Obiecuje ona, jak powiedzieliśmy, pokój, ale usuwa jego warunki, stawiając zasadę zabezpieczonych, czyli strategicznych granic. Potrzeba takich granic pchać będzie Niemców do coraz nowych zaborów, jak pcha Moskwę, która dotarła już do środkowej Azji, ale i tam jeszcze szuka pewnych, bezpiecznych granic. Nie wróży także dobrze dla swobody narodu proklamacja Wilhelma. Jest w niej wprawdzie rzecz o wolności, ale w sposób taki wypowiedziana, że wcale nie zobowiązuje króla do jej spełnienia. Ton zaś całej odezwy jest raczej tonem samowładnego pana, a nie konstytucyjnego monarchy.

Po odczytaniu proklamacji w parlamencie pruskim w Berlinie, przez ministra Itzenplitza, tak Izba panów jak i deputowanych, przez usta swoich prezydentów, przyjęła ją z pokorą „głęboko wzruszonego serca". Pan Forckenbeck, prezydent Izby deputowanych, do wynurzeń wdzięczności, dodał jeszcze te słowa znaczące: „Spodziewamy się, że czas ciągłego pokoju nastanie wraz z jednomyślnem zjednoczeniem **wszystkich niemieckich plemion pod kierunkiem korony Prus.**"

Deputowani duńscy z północnego Szlezwiku: Kryger i Ahlmann, przysięgi nowemu cesarzowi wykonać nie chcieli. Posłowie zaś polscy z Wielkopolski i z Prus Zachodnich, głosowaniem przeciwnem adresowi, wystosowanemu w odpowiedzi na proklamację Wilhelma, odsunęli się od zatwierdzenia cesarstwa niemieckiego, będącego groźbą nietylko dla Francji, ale i dla Słowiańszczyzny. Głos ich negatywny, jest objaśnieniem usposobienia polskiego dla cesarstwa, które nieprawnie, obfitym strumieniem rozlało już krew polską po polach francuzkich, a dla praw polskich, sromotnie zgwałconych, nie zdobyło się jeszcze na jedno słowo uznania.

## Sytuacja wojskowa

**Genewa** d. 14. stycznia.

(*S*). Przed Paryżem forty wschodnie są bombardowane przez baterje pruskie, wzniesione na wyżynach Meudon, Chatillon i Plessis-Piquet. Trudno osądzić w tej chwili o skuteczności bombardowania. Depesze króla pruskiego do swojej Dydony mówią, że Najwyższy Pan pozwala bombom jego zadawać wielkie szkody Francuzom, Francuzi zaś upewniają, że szkody i zniszczenia są bardzo nieznaczne i naprawiają się doskonale w ciągu nocy.

Lecz najokropniejszą rzeczą jest początek bombardowania Paryża, z jego dwumilionową ludnością, które zaczęto 10 stycznia. Bomby i granaty dolatują do środka miasta, zabijając dzieci i kobiety. Pruski Bóg szepnął swemu wybrańcowi, żeby popróbował znowu tego środka, który nie udał się pod Sztrasburgiem. Obaczymy jak się uda ten środek pod Paryżem. O ludzkości, o cywilizacji nie mamy co mówić, nowoupieczony cesarz odkrywa nową epokę w historji cywilizacji Europy. Ukłońcie się ludy już zapięte w mundur pruski i wy co wkrótce go włożycie...

Listy z Paryża donoszą, że duch mieszkańców ani trochę nie zmalał, ludność i rząd są zdecydowani trzymać się do ostatka i popróbować skuteczności nowych wycieczek. Niektóre z nich, według ostatnich wiadomości, naniosły dość znaczne szkody nieprzyjacielowi, który się ulokował na drodze do Sztrasburga i około Clamart.

Na zachodzie sprawy francuzkie także w złym stanie. Wtedy gdy lewe skrzydło Fryderyka Karola skierowało się na południe od Le Mans, owładło po sześciogodzinnym boju ważną pozycję d'Ardenay i posunęło się aż do wsi Changé blisko o milę od Le Mans prawe skrzydło idąc prawym brzegiem rzeki Huisne doszło do Savigné i Montfort, pędząc przed sobą lewe skrzydło jenerała Chanzy. Dnia 11 stycznia walka wszczęła się na wyżynach Chapelle i Lombron; Francuzi mieli w niej stracić do 10 tysięcy niewolników i ustąpić na Le Mans; na trzeci dzień po nowej walce Niemcy wzięli Le Mans. Jaki rezultat tej trzechdniowej walki, jeszcze nie wiadomo, lecz mamy nadzieję, że pomimo ogromnych strat, jenerał Chanzy, który dał tyle dowodów energii i wojskowych zdolności, nie pozwoli odwrotu armii zamienić na ucieczkę; postara się zatrzymać Niemców na wzgórzach prawego brzegu Sarthy. Wreszcie nie sądzę, żeby głównodowodzący niemiecki zapuścił za daleko swoje gonitwy na zachód, zostawiając Orlean bez zasłonięcia wtedy, gdy Francuzi znowu zaczęli tworzyć armie na obydwu brzegach rzeki Loary. Z depesz francuzkich widzimy w samej rzeczy, że miasta Issoudun i Vierzon są zajęte przez gwardję narodową, przybyłą z południa, i że w okolicach Tours i Blois stoją już znaczne oddziały, gotowe do marszu naprzód.

Od ostatniej bitwy pod Bapaume, w której Manteufel i Faidherbe przypisywali sobie zwycięztwo, jesteśmy pozbawieni nowin z północnego teatru boju. Tylko *Courier du Pas de Calais* z 7. powiada, że 4 tysięcy Prusaków zajmuje Bapaume, i że ułani pruscy dochodzą do Arras. Z tego musimy wnosić, że Faidherbe odstąpił w kierunku ku Lille lub Douay. Wiemy także, że 10. bm. forteczka Peronne kapitulowała przed Prusakami.

Na wschodzie bitwa pod Villersexel jest widocznie bitwą awangard. Według niemieckich źródeł jedna z kolumn jenerała Werdera idąc z Vesoul, spotkała się z 20tym francuzkim korpusem, dążącym ku północy około Villersexel i miała mu zadać klęskę, zabrawszy samych niewolników 500 i dwie chorągwie. Nowy atak Francuzów, którym nadciągnęły świeże posiłki, miał być także odpartym. Według zaś raportu jenerała Bourbaki, Francuzi zwyciężyli i w nocy z 9. na 10. wyparli resztę Niemców ze wsi, zabrawszy mu dużo niewolnika.

Z tych dwóch opowiadań wyciągamy wniosek, że bitwa pod Villersexel należy do rzędu tych niestanowczych bitew, w których obie strony, nie bardzo kłamiąc, mogą przypisywać zwycięstwo sobie, i które w ogóle są wstępem do walki więcej stanowczej. Jeżeli Werder wybrał tę drogę dla wstąpienia w dolinę Oignon a ztamtąd w dolinę Doubs i jeżeli armia Bourbakiego w tym kierunku dąży ku Belfortowi, to będziemy wkrótce świadkami nowej walki około tego miasta. Depesze z Besançonu donoszą o koncentracji wielkich mas Niemców w okolicach Arcey i Hericourt, na południo-wschód od Belfortu.

Co się tyczy tej fortecy, garnizon broni się dzielnie, nie zważając na to, że Prusacy zajęli wyżyny Danjoutin, na których były zbudowane baterje francuzkie. O tych to wyżynach mówi depesza pruska zapewne, a nie o fortach, znajdujących się przed fortecą, jak to wnoszono z początku.

Działania w tej stronie uznano w Wersalu za tak ważne, że korpusy Werdera i Zastrowa oddano pod dowództwo Manteuffla, miejsce którego ma zająć Göben.

W depeszy tylko co przybyłej z nad granicy szwajcarskiej widzimy, że zawiązała się bitwa gorąca między Francuzami i Niemcami na południe od Belfortu. O jej znaczeniu i jej rezultatach dowiemy się za dni kilka

Odstąpienie Prusaków z Dijon do Vesoul odznaczyło się grabieżą prawdziwie haniebną; zdzierano nawet z wieśniaków kulczyki, pierścionki i spodnice i sprzedawano handlarzom żydom, którzy nieustannie akompaniują armii pruskiej.

## Przegląd polityczny.

Bismark, ubiegający się o pogodzenie z Francją, dostał odkosza. Favre w okólniku do reprezentantów francuskich przy dworach zagranicznych wyraźnie wypowiada, iż naród francuzki w walce widzi zwycięstwo nad najazdem i od takowej nie odstąpi, dopóki celu swego nie dopnie. Hr. kanclerz po takiem oświadczeniu ogłasza w pruskich organach półurzędowych, iż pełnomocnik niemiecki otrzymał polecenie opuszczenia konferencji, gdyby mocarstwa neutralne wniosły na porządek obrad kwestję pokoju. Bismark w ten sposób chce ratować swój honor, takim jednak wybiegiem podobnym jest do owego konkurenta, który otrzymawszy odkosza od panny, głosi, iż nie starał się o jej rękę. Próżna to już dziś komedja hr. kanclerza!!

Szlachetność w postępowaniu rządu obrony krajowej widzimy na każdym kroku W chwili, gdy zwierzęcą dzikość Prusacy okazują w obchodzeniu się z jeńcami francuzkiemi, rząd francuzki z wielką postępuje względnością dla więźniów niemieckich. W listach pisanych przez nich do rodzin nie znajdujemy żadnych narzekań, a przeciwnie wiele wysokiego uznania dla swych dozorców. — Rząd obrony krajowej usiłuje również zapewnić jeńcom komunikacje z rodziną, a koleje francuzkie mają polecenie przyjmowania bezpłatnego wszelkich przesyłek z Niemiec adresowanych do niewolników niemieckich. Takie jest postępowanie republikanów, a różnica tegoż z postępowaniem wszystkich rządów monarszych jest dla każdego widoczną.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między konsulem włoskim w Tunis, a rządem tunetańskim, było skutkiem niedotrzymania traktatu handlowego zawartego świeżo między Włochami a Tunis ze strony beja. Reprezentanci państw obcych zrobili kroki dla nakłonienia beja do lojalnego wykonywania traktatu.

Depesza z Singapore donosi, że dowódzca fregaty „księżna Klotylda" wymienił d. 1. stycznia w Bangkok ratyfikacje traktatu między Włochami a Siamem.

Z Konstantynopola donoszą z 14., że w kościele katolickim obrządku ormiańskiego na przedmieściu Galata przyszło między zwolennikami patrjarchy Hassuna i jego przeciwnikami do krawej walki, w której kilka osób zabito i poraniono.

Korespondent *Timesa*, podaje kilka ciekawych szczegółów ze życia prywatnego króla Amadeusza. Dnia 2 b. m. nowy król objął pałac w posiadanie, a zaraz nazajutrz kazał uprzątnąć ustawione przed pałacem działa i zniósł straż stojącą we wnętrzu pałacu. Obiad królewski składający się zazwyczaj z 24 potraw, zredukował do czterech tylko i połowę pokojów w pałacu zamknął. Wyjeżdżając na spacer bierze ze sobą tylko jednego lub dwóch adjutantów i służącego. Do powozu zawsze otwartego zaprzęgać każe tylko dwa konie. Król wstaje bardzo rano. W pierwszym dniu po swoim przyjeździe do Madrytu wstał o 7. godzinie rano i zażądał śniadania. Śniadania jeszcze nie było a kucharz usprawiedliwiał się tem, że według przyjętego zwyczaju królowie hiszpańscy jedzą śniadanie dopiero o 11. lub 12. godzinie. Król Amadeusz udał się zatem ze swoim adjutantem do hotelu paryskiego i zjadł tam śniadanie. O 10. godzinie zamykają w pałacu królewskim bramy, o 12. godzinie gaszą światła, a król zaraz po 10. godzinie idzie spać. Madryt jest tem mocno zdziwiony. Przy przedstawieniu urzędników król nie dał się całować w rękę, lecz ściskał tylko za rękę. Ubodzy Madrytu otrzymali 6. b. m. znaczną zapomogę od króla. Często król idzie pieszo ze swoim adjutantem. Odwiedził już adjutanta Prima, biednego Naudina i przyrzekł mu, że jego i innych adjutantów Prima przyjmie do swej świty. Gdy się dowiedział, że nauczycielom zalegają pensje, oświadczył ministrowi finansów, że nie przyjmie wypłaty swej listy cywilnej, dopóki ci nauczyciele nie zostaną zaspokojeni. W Madrycie panuje taki spokój, że królowa ma przyjechać przy końcu tego miesiąca. Mówią także, że cesarzowa Eugenia o tej porze zamierza odwiedzić swoją matkę, hrabinę Montijo.

## Kronika wojenna.

**Wschodni teatr wojny.** Z Chagey pod Montbeliard podaje *Weser Ztg.* bliższe szczegóły potyczki pod Villersexel, wyjęte z listu pewnego oficera z pomorskiego regimentu strzelców nr. 34.

„Jenerał Werder skoncentrowawszy pod Vesoul badeńską dywizję, dywizję Schmerlinga i dywizję v. Goltz, i dowiedziawszy się, iż nieprzyjaciel z przeważnemi siłami zbliża się w pochodzie na Belfort, dał rozkaz do wymarszu dnia 9. bm. o godzinie 6. zrana, i wyruszyliśmy z różnych kantonów trzema drogami ku Villersexel. Dywizja v. Goltz (pułk 30. i 34.) wyruszyła przez Noroy-le-Bourg ku Villersexel.

„Stanąwszy o pół do 11tej w pobliżu tej miejscowości, dywizja Schmerlinga zaraz weszła w akcję; nasz pułk otrzymał rozkaz zdobyć wsie Marat i Moimay. Do wzięcia pierwszej przeznaczono 2. i 3 kompanię, dołączając do niej jeszcze jednę kompanię reńskiego pułku piechotnego nr. 25. Reszta pułku z dwoma bateriami miała zdobywać Moimay. Na południe od tych miejscowości ciągnące się dość znaczne wzgórza, były obsadzone licznemi baterjami nieprzyjacielskiemi, do tego stopnia, iż zostaliśmy granatami i szrapnelami formalnie zasypani; — 1. i 3. kompania wraz z kompanią 25. pułku, zdobyły wieś Marat, nie zdołały się atoli utrzymać w jej posiadaniu z powodu znacznego ognia działowego, jaki nieprzyjaciel rozwinął, i były zmuszone, chcąc uniknąć dotkliwszych jeszcze strat, połączyć się ze swoim pułkiem. Mimo straszliwego ognia działowego, liczy 2. kompania tylko 3 rannych.

„Moimay, które nie było obsadzone, wkrótce dosięgliśmy, i nasze baterje mogły ztąd wyruszyć naprzeciw nieprzyjaciela, jednakże z lasu przeciwległego Moimay były przywitane tak silnym ogniem karabinowym, że musiano kazać wystąpić aż dwom kompaniom, aby las z nieprzyjaciela oczyścić. Okolica lasu była wkrótce w naszem ręku, a że las był tak gęstym, iż o ucieczce ani mowy być nie mogło, więc dano rozkaz poprzestania na obronie wsi; obie kompanie odwołano, baterje poustawiano na przeciwległej stronie wsi. Ta leśna potyczka kosztowała nas 3 zabitych i 33 rannych.

„Zaledwieśmy pozycję we wsi zajęli, przeszedł nieprzyjaciel do ataku; był to prawdziwy hałas piekielny, tak straszliwie z obu stron strzelano; kule padały jak grad do wsi, lecz w połowie drogi ujrzał się nieprzyjaciel zmuszonym do odwrotu, i zaniechania swego zamiaru. Mamy w tym dniu w ogóle 8 zabitych i 62 rannych.

„Pod Villersexel, które dywizja Schmerlinga wraz z 30. pułkiem zajęła, gdzie pyszny pałac, własność hr. Grammont, stanął w jasnych płomieniach, wrzała zacięta walka aż do naszego cofnięcia się. Francuzi ponawiali atak za atakiem, aby posiąść tę miejscowość, lecz usiłowania ich były płonne.

„O posiadanie Moimay walczyły pułki 34. pruski i 34. francuzki.

„Pod Moimay stało około 6000 naprzeciw siebie.

„Z 34. pułku nieprzyjaciela uprowadzili nasi żołnierze 1 oficera i wielu jeńców. W ogóle jest około 800—900 jeńców, pomiędzy niemi 2 wyższych oficerów sztabowych.

„Nieprzyjaciel utracił wielu zabitych i rannych, podczas gdy nasze straty pod Villersexel mają być nieznaczne.

„Jenerał Werder postanowił około 1szej godziny w nocy na dzień 11. bm. stanowisko to opuścić, gdyż do obrony było ono niekorzystne, a naprzeciw nam stał jenerał Bourbaki z czterema korpusami. Wyruszyliśmy tedy o kwadrans na 2gą z wolna ztamtąd, i dotarliśmy w ciągu tego dnia aż do Belverne, gdyż zależało wszystko na tem, abyśmy przed Bourbakim stanęli w okolicy Belfortu. Przybywszy d. 11. bm. o godz. 8. wieczorem do Belverne, po wypoczynku 2-godzinnym w Le Val, gotowaliśmy na polu. Dnia 12. bm. o godz 5. z rana wyruszyliśmy znowu, i stanęliśmy około 8. godziny w okolicy Hericourt, gdzieśmy zajęli stanowiska. Korpus 14. (Werdera) jest obecnie kompletnie skoncentrowany, droga Hericourt-Campagney jest mniej więcej tą linią, którą obsadziliśmy w celu przeszkodzenia odsieczy Belfortowi, tak, iż teraz roboty oblężnicze spokojnie mogą być dalej prowadzone. Nieprzyjaciel stoi o milę naprzeciw nas, i wkrótce się okaże, czy odważy się nas atakować. Nasze stanowisko jest jakby stworzone do obrony."

**Północny teatr wojny.** Korespondent jednego z dzienników belgijskich był przyjmowany przez Faidherbe'a w Bapaume w d. 13. stycznia. Dowódzca francuskiej armii północnej wydał się był korespondentowi bardzo zakłopotanym. Najwięcej go bolało to, że Prusacy nie chcieli mu przyznać, że w bitwie pod Bapaume został zwycięzcą; skarżył się także ciągle na pruskie kłamstwa. Powierzchowność Faidherba nie sprawia silniejszego wrażenia. Małego wzrostu, nosi okulary, i bardziej na spokojnego obywatela wygląda, niż na oficera. Wojsko jednak lubi go bardzo Według słów tego korespondenta, wojska francuskie armii północnej mają wcale dobrą postawę, jakkolwiek nie przypominają wypróbowanych wojowników. Faidherbowi brakuje najwięcej artylerji i kawalerji; nie ma on nawet 2000 konnych. Koni ma podostatkiem, ale jeźdźców nie ma, a jak wiadomo, jednej nocy jeźdźca stworzyć nie można. Tej to okoliczności potrzeba przypisać, że jenerał o niczem nie wie, co się w jego najbliższem są siedztwie dzieje.

W Bapaume 14. stycznia znajdowali się tacy tylko ranni, których transportować nie można było. Między nimi było 80 Niemców, których tam zostawiono. Tych pielęgnują francuskie zakonnice. Niemieckich lekarzy ze służby zdrowia odesłano do Amiens. Rannych pruskich odsyłano do Amiens, a francuskich do Arras. Wielu z nich umarło w skutek zimna. Amputacje, które przedsiębrano w Bapaume nie udały się prawie wszystkie. W całej okolicy Bapaume panuje straszliwa nędza. Na drodze z Arras do Bapaume — pustynia; nie można naliczyć dziesięciu domów zamieszkałych. Groźna cisza wszędzie panuje.

*Indépendance Belge* odbiera z Arlon pod datą 16. stycznia następującą korespondencję: Od przeszłego czwartku droga z Longvy do Arlon zapchana była mnóstwem najrozmaitszego rodzaju wozów i wózków obładowanych domowemi sprzętami, kuframi i gospodarskiemi statkami; przy wozach szły kobiety, dzieci i starcy. Przybywszy do Arlon mężczyźni wolni oddawali lejce starcom, następowała chwila pożegnań, ściskano się i całowano; starcy, dzieci i niewiasty zostawały w Belgii, mężczyźni w sile wieku wracali do Francji. Czy się kiedy zobaczą?!..

Już to po raz czwarty mamy widok podobny.

Wszystkie niepotrzebne gęby, to jest wszyscy ci co nie są zdolni brać czynnego udziału w obronie fortecy, wezwani zostali aby albo opuścili miasto i przenieśli się do Belgii, albo zamieszkali kazamaty.

Aby przeszkodzić Prusakom w zakładaniu bateryj, trzy dni dzień po dniu t. j. w piątek, sobotę i niedzielę robiono wycieczki; wszakże o ile się zdaje, wycieczki te nie odniosły skutku, albowiem Longvy zostało ze wszech stron otoczonem, wyjąwszy rozumie się ze strony Belgii, której terytorjum zaledwie o dobrą wiorstę jest odległem od twierdzy.

Pociąg, jaki ostatni dotarł z Arlon do Longvy, był sobotni, musiał się spiesznie zwijać, bo kule go dosięgały na dworcu, gdyż walczono między częścią miasta w dolinie położoną a Longlaville.

W nocy z soboty na niedzielę, Prusacy podminowali wiadukt kolei żelaznej między granicą a Mont Saint-Martin. Jak się zdaje, nie bardzo zręcznie do tego się wzięli, albowiem skutkiem eksplozji 3 Niemców zostało na miejscu; poszarpane ich członki odrzucone zostały aż na 100 sążni, a wnętrzności z nich jednego zawisły na gałęzi drzewa.

Zdaje się, że w przeszłą sobotę przybył jakiś pełnomocnik z Wersalu do Luxemburga z listem od króla do ks. Henryka. List ten zawiadamia o koniecznej potrzebie wystawienia bateryj oblężniczych na kończynach gruntu, należących do Wielkiego księstwa, albowiem inaczej belgijskie wsie: Habauzy, Athus i Aubange, mogą dużo ucierpieć od pocisków artylerji niemieckiej. Po skończonem oblężeniu działa pruskie najspokojniej mają się cofnąć z terytorjum króla holenderskiego. List ten może być uważanym za rozwiązanie zagadki, tyczącej się zarzutów, robionych przez pana Bismarka rządowi francuskiemu, który niby to miał nieraz naruszyć neutralność granic. Jakby tam nie było, ale tych 24 żołnierzy, co składają korpus obserwacyjny i stregą neutralności księstwa Luksemburskiego, mogą się niebawem znaleźć w dość ambarasującej pozycji.

Lecz co się z Longvy stanie?... Jeżeli Longvy posiada kazamaty, mogące wytrzymać uderzenia pocisków, i jeśli komendant jego, Massaroli (którego familia do nas przybyła), zechce się do ostatka bronić, to Prusakom nie tak łatwo przyjdzie zdobycie, i będą mieli dużo do roboty, będą zmuszeni prowadzić regularne oblężenie? Jak panu wiadomo, Longvy jest to maleńka forteczka o 2.000 mieszkańców przy samej granicy belgijskiej, wzniesiona na wzgórzu panującem nad doliną, która począwszy od Arlon, rozszerza się w stronę Cons-la-Grandville i Longuion. W głębi tej doliny rozsiadły się mnogie fabryki żelazne, należące do panów: Labbe, Adelsward, Huart, la Providence i tak dalej.

Od Longvy i departamentu Moselle, robię skok w Ardeny i ku granicy naszej w okolicach Bouillon. Tam, już nie tyle wojna, ile sprzedaż lasów robi hałasu, i to lasów zarówno należących do skarbu państwa, jak i tych, które są własnością gminy, a trzeba wiedzieć, że w pierwszych niektóre gminy lub pojedyncze gospodarstwa mają prawo wrębu i zbierania ściółki.

Pewien szlachcic polski, mieszkający niedaleko Arlon, w Faaseht, gdzie jest wiceprezydentem klerykalnego stowarzyszenia, kupił u Prusaków 10.000 stóp sześciennych drzewa, które tylko marynarka francuska miała prawo wywozić, a kupił je za 15 czy 16 franków za sosnę lub dąb, gdy tymczasem rzeczywista ich wartość jest od 100 do 150 franków. (Nam się zdaje, że nie zwykła chciwość zysku powodowała tu naszym ziomkiem; bardzo być może, iż widząc on, że niejeden znalazłby się taki, coby je zabrał rzeczywiście dla siebie ze szkodą Francji, kupił je umyślnie, by o ile można pod pretekstem wojny ociągając się z wyrębem, zapobiedz zniszczeniu pięknych tych lasów; przyp. red.).

A że wolni strzelcy robią co mogą, by przeszkodzić wyrębowi i wywiezieniu, więc szlachetny hrabia Rottermund (urzędnik pruski) zażądał od naszego rządu, by pozwolono drzewo wyrąbane wywieść na terytorjum belgijskie. W obronie naszego ministerjum muszę zaświadczyć że nie wahało się ono bynajmniej dać odmownej odpowiedzi.

W korespondencji mojej, jak pan widzisz, wcale się nie trzymam zasad Arystotelesa, a zatem mam prawo zakończyć ową wiadomością, że p. Bismark raczył z czwartku przeszłego wystosować do rządu luksemburgskiego ponowną cedułę, w której zawiadamia go o istnieniu w Grevenmacher pewnego prywatnego kółka, nie bardzo przychylnie odzywającego się o Prusakach, gdy tymczasem jest ono bardzo uprzejmem dla Francuzów zbiegłych z niewoli. Jak widać, panowie w Wersalu stają się coraz bardziej drażliwi!

**Zachodni teatr wojny.** *Dayly Telegraph* daje następujący opis bitwy pod Le Mans:

„Armia nadligierska, nadzieja Francji wraz z Chanzym, jej bożyszczem, pobitą została w krwawej bitwie o siedm mil od Le Mans. Przez cały dzień słyszeliśmy huk dział i cała ludność Le Mans powyłaziła na dachy, by śledzić przejścia bitwy. Rzadko byłem świadkiem podobnego wzburzenia, chociaż mieszkańcy wcale już są przyzwyczajeni do huku dział i pożarów. O 9. godz. prawe skrzydło Francuzów na wschód od miasta rozciągające się było silnie zaatakowane przez pruską awangardę, która rzuciła się z lasów. Były to przednie wojska księcia Meklemburgskiego, które przed kilku dniami z całym pospiechem ku Le Mans nadeszły. Forpoczty zatrąbiły na alarm, pułki piechoty wystąpiły w szyku bojowym, artylerja wsunęła się między luki tworzące się w szeregach i zajęła na prawo i na lewo korzystne stanowisku. Dogodniejszego szyku bojowego żadna w świecie armia nie miała. Artylerja była należycie zaopatrzona w amunicję, piechota także, pociągi z prowiantem wycofano na tyły. Wszystko było gotowe do rozpoczęcia bójki, i krwawa robota zaczęła się.

„Pole bitwy znajdowało się w dolinie. Nieprzyjaciel z jednej i z drugiej strony był w posiadaniu wzgórzy otaczających ją. Francuska linia rozciągała się w półkole na 12 mil (angielskich), także na wzgórzach panujących nad pokrytemi śniegiem dolinami. Skała wysoka na 80 stóp, była w posiadaniu Francuzów. Takąż samą pozycję zajęli Prusacy.

„Cokolwiek po dziewiątej rozpoczęli Prusacy gwałtowną kanonadę z lasu na lewym wzgórku okrytym ogromną masą kawalerji. Las ten zakrywał Prusaków, i tu natłoczone były ich wojska w zamiarze obejścia prawego skrzydła Chanzy'ego. Artylerję ustawił nieprzyjaciel z wielką zręcznością wśród drzew ciągnących się wzdłuż całej ich linii bojowej. Francuzi, znajdujący się w pozycji odkrytej, silnie na ogień odpowiadali. Prusacy także strzelali trafnie. Walka między obiema artylerjami trwała, dopóki Prusakom nie zaczęło braknąć amunicji. Wtedy piechota otrzymała rozkaz wystąpienia, ale i Francuzi tak szybko wykonali swe ewolucje, że jednocześnie stanęli także w dolinie. Tu zawiązała się walka gwałtowna.

„Koło południa lewe skrzydło francuskie poczęło słabnąć. Mobile nie mogli utrzymać się na swych stanowiskach, i Francuzi poczęli cofać się na Le Mans. Trupy wszędzie zaległy ziemię, śnieg był czerwony od krwi, bójka była straszliwa. Do 1500 mężnych żołnierzy, którzy z rana wyszli z miasta, pozostało na polu bitwy. O piątej godzinie armia była w pełnym odwrocie, a teraz znowu ustawia się w szyk bojowy, o sześć mil od Le Mans. Jutro znowu zacznie się bitwa.

„W walce tej 60.000 Francuzów stało przeciw 60.000 Prusaków. Wojska francuskie składały się z marynarzy, mobilów, eklererów, strzelców, huzarów, dragonów; turkosów tam nie było Stracili Francuzi 4 kartaczownic, 8 dział i około 1500 ludzi, jeńców im nie odbito. Odwrót dokonany został w dobrym porządku i według prawideł militarnych. Prusacy stracili 300 ludzi w jeńcach i do 3000 w zabitych i rannych przy nierozważnym ataku na francuzką artylerję. Dzień był piękny lecz mroźny. Chanzy jest chory, ale pewno i jutro stanie na czele wojska. Lewe skrzydło armii nadligierskiej znajduje się obecnie w Alençon, i w dobrem położeniu obronnem".

500 Prusaków nałożyło na miasto Dieppe kontrybucję 50.000 franków, również codzienny podatek w naturaliach, i wzięto podprefekta jako zakładnika. Francuzi odciągnęli w dobrym porządku przez Bourneville ku Rouimetot i Corneille.

## KRONIKA.

— **Kurjerek lwowski.** Rzewną dziś święcimy rocznicę. Ośm lat właśnie upłynęło dzisiejszej nocy, jak pierwsze padły hasła budzącego się do zemsty narodu. Dwuletnie zapasy z bezdusznym wrogiem, pełne ofiar i bohaterskich wysileń, stają dziś przed nami w

wspomnieniu. Wielka tragedja, aczkolwiek pełna bolesnych porażeń, pokrzepia serce wiarą i szlachetnością ofiar. Rok 1863 daje duszy polskiej otuchę w jej niepożytość, i upomina o przyszłość. Temi uczuciami uświęćmy dzisiejszą rocznicę w pełnem wiary i nadziei sercu.

W teatrze przedstawiony dziś będzie po raz drugi dramat w 5 aktach przez J. S., osnuty na tle najświeższych wypadków we Francji p. t. *Kapitulacja Laonu*. Przyjęcie, jakiego dramat ten doznał w pierwszem przedstawieniu, każe wnosić, że i dzisiaj w teatrze nie będzie już miejsca dla tych, którzy w czas nie zaopatrzą się w bilety.

Program V-ty wieczorku Towarzystwa muzycznego, który odbędzie się we wtorek, 24. bm. jest następujący: 1) Sonata (*a-moll*) Rob. Schumanna na fortepian i skrzypce odegrają panna L*** i p. J***; — 2) Duet Gabussiego odśpiewają pp. B*** i Wysocki; — 3) *a*) nr. I. i VI. z „Kreislerjany" Schumanna; *b*) Sonata Scarlatego odegra p. Tch.***; — 4) Arię z „Fausta" Gounoda odśpiewa p. B***; 5) Duo na dwa fortepiany Rheinbergera odegrają pp. J*** i Stengel.

Dowiadujemy się też o balu Towarzyszy sztuki drukarskiej, który odbyć się ma d. 4. lutego, a z którego dochód przeznaczony jest na korzyść wdów i sierót po członkach tego Stowarzyszenia.

Przypominamy panom wyborcom, że zgromadzenie wyborcze odbędzie się dzisiaj po południu o godzinie 4. w sali ratuszowej.

W kilku artykułach *Dziennik Polski* zarzucał pojedynczym radnym miasta Lwowa rozmaite rzeczy, agitując przeciw ich ponownemu wyborowi. Nie znając spraw tych dokładnie, nie możemy ani za nimi, ani przeciw tym radnym występywać. Słyszymy jednak, że kilku z atakowanych wytacza rzecz przed sąd przysięgłych. Tam więc wyjaśni się, czy *Dziennik Polski* opiera swe zarzuty na prawdziwych faktach, lub czy to jest tylko manewr wyborczy.

Po kilkudniowej odwilży znowu wczoraj przez cały dzień i noc śnieg padał w wielkiej obfitości.

Bal na korzyść Towarz. muzycznego odbędzie się w dawnej sali redutowej w gmachu teatralnym, dnia 28. bm. Biletów na ten bal dostać można za okazaniem zaproszenia w kancelarji Tow. muzycznego w rynku pod l. 179 począwszy od 24. bm. codziennie od godziny 10. zrana do 1. po południu. Bale Towarzystwa muzycznego mają tu ustaloną reputację z swojej świetności.

— **W Pralkowcach** pod Przemyślem d. 28. grudnia r. z. zmarł Eustachy Franciszek **Drużbacki**, niegdyś oficer kwatermistrzowstwa wojsk polskich.

— **Sekcja szkolna krakowskiej Rady miejskiej** zaproponowała na członków Rady szkolnej z łona reprezentacji miejskiej Krakowa panów hrabiów Adama Potockiego i Stanisława Tarnowskiego. *Teka Stańczyka* dostanie się więc i na stół krajowej Rady szkolnej.

**W Krakowie** na dworcu kolejowym przytrzymano d. 20. bm. rano niejakiego Samuela Behrensa z Londynu, który dopuścił się kradzieży we Lwowie u pana Mayera Kratza w kwocie kilkuset reńskich.

— **Z Zurychu** piszą *Czasowi*: Zakończę list niniejszy opisaniem następnego humorystycznego zdarzenia, które powinno was zająć, ile że dotyczy Galicji. Ze Lwowa telegrafowano do p. Andrieux w Lyonie o zgromadzeniu ludowem i o zapadłych tamże uchwałach. Ten podał telegram do wszystkich gazet, ale nie zrozumiawszy dobrze; i tak pisze między innemi: „Donoszą mi, że we Lwowie odbyło się 10. stycznia zgromadzenie ludowe. Mowa, którą miał *pan Dziennik Lwowski*, wyrażająca przychylność dla Francji, przyjętą została powszechnemi oklaskami i t. d. — Podpisano *Andrieux*, prokurator rzeczypospolitej." Korespondent załącza też dotyczący list p. Andrieux, wycięty z *Salut public*.

⊙ **Concordia u św. Jura.** Przed kilku tygodniami otrzymał ks. metropolita Sembratowicz wezwanie od rządu, aby zechciał użyć swego wpływu w tym celu, żeby położyć koniec narodowościowym sporom rusko-polskim, co wychodzi na pożytek tylko zewnętrznym nieprzyjaciołom państwa, bo jeżeliby te rozterki dłużej trwać miały, to rząd sam będzie zmuszony w tę rzecz wmięszać się.

W skutek tego wezwania zaprosił ks. Sembratowicz do siebie wybitniejsze osobistości obu głównych stronnictw ruskich, mianowicie siedmiu z partji umiarkowanej, a 11 czy 12 z stronnictwa nieubłaganych, by radzić o zgodzie z Lachami. Oczywiście, że konferencja do żadnego praktycznego rezultatu nie doprowadziła, bo chociaż ks. metropolita w przemowie wstępnej wziął asunt z pięknej nauki ewangelii św. o obowiązkach miłości chrześciańskiej, by dowieść polityczną potrzebę jedności między polską a ruską narodowością, namaszczone słowa jego nie trafiły snać do serc słuchaczy, bo gdy przyszło do merytorycznej dyskusji nad warunkami, jakich Rusini wymagać mają dla usunięcia przyczyn do nieporozumień z Polakami, okazały się tak rażące różnice zdań w tej mierze między członkami konferencji, że cała historja na niczem się skończyła, jak to już o tem wspomniano powyżej, albowiem zawsze tak bywało i będzie, że gdzie trzech zejdzie się w imię Rusi, tam pewnie z jednej, zrobi się trzy Rusie, a cóż dopiero, gdy w imię tej niebogi zeszło się blizko dwudziestu jej orędowników!

Z tej krótkiej wizyty bogini zgody w murach św. Jura, — wizyty, co tak niefortunnie skończyła się, wyciągnąć można następujący sens moralny:

1) Że na nic się przyda łamać sobie głowę nad kodyfikacją warunków ugodowych między Rusinami i Polakami dlatego, że nie ma właściwie żadnego stronnictwa między Rusinami, któreby mogło być uważane za kompetentne do przyjmowania jakichś zobowiązań w imieniu istotnej większości w naszym kraju, tak, że jakąkolwiek nadanoby stylizację ustawie ugodowej, zawsze litera jej służyłaby tylko za zarzewie do coraz nowych pretensyj dla tychże, co pod żadnym warunkiem nie życzą sobie zbliżenia między Rusinami a Polakami;

2) że najstosowniej zostawić tę sprawę naturalnemu biegowi rzeczy, dobrej woli obu stron poważnionych, a już zdrowy instynkt mas ludności kraju naszego najlepiej potrafi ocenić w praktyce życ a społecznego, o ile potrzebną jest, tak Polakom, jak i Rusinom wyrozumiałość wzajemna, i roztropna względność do pewnego możliwego stopnia na słuszne czy niesłuszne żądanie stron obu, w skutek czego zatraci się z czasem sama przez się, ta trudna do pojęcia, antinaturalna drażliwość, jaką niewiedzieć po co, na co i dlaczego nadano ruskiej sprawie.

Trudno też zrozumieć, co należy pod tem rozumieć, że rząd sam będzie musiał wmięszać się w sprawę uregulowania spraw ruskich? Czy ma on może zamiar w przygotowywanych dla rajchsratu, jako przedłożenia rządowe projektach ustawodawczych, co do autonomii Galicji, objąć także orzeczenia, normujące obopólne stosunki między polską a ruską ludnością naszego kraju? Trudno przypuścić, aby tak być mogło, bo rządowi nie może to być tajnem, że takie wywlekanie naszych spraw domowych przed trybunał rajchsratu, musiałoby natrafić w całej inteligencji kraju naszego na najżywszy opór — z oburzeniem przyjętoby coś podobnego. Kiedy nam potrzebna zgoda, to się pewnie pogodzimy i bez interwencji Niemców; bez takich arbitrów jak Herbst, Giskra, Sturm itp. obejdziemy się.

— **Na rannych Francuzów** nadesłali do Administracji *Gazety Narodowej*: pp. Manes Kampf 5 złr. Na zabawie odbytej w Dukli d. 15. bm. złożono na ręce pp. Aleksandra Obłazy i Wład. Strzałkowskiego 51 złr. Razem z dawniejszemi 757 złr. 91 c., 3 dukaty, 1 luidor, i 70 franków.

Dla jeńców francuskich w niewoli pruskiej złożono w Administracji *Gaz. Nar.*: Pani Marja E. 1 czapkę, 1 pr. spodni, 1 p. kalesonów. P. Leon Suchodolski 2 p. butynków, 1 p. pończoch weł. 5 szkarpetek, 1 płaszcz, 1 kaftanik wełniany, 2 czapki. Nieznajomy: 1 paletot, 1 surdut, 2 kamizelki, 2 p. spodni, 2 p. kamaszy, 2 krawatki, 1 czapka, 2 p. butynków. 3 koszul, 2 p. kalesonów, 9 p. szkarpetek starych. P. K. Białoskórska 5 złr. W. Zakaszewska 5 złr. H. A. 1 złr. Ks. Józef Kurz rz. kat proboszcz i kanonik w Wojniłowie 5 złr. — Razem z poprzednio wykazanemi 570 złr. 63 ct. w. a., 7 dukatów, 5 franków i 245 sztuk rozmaitej odzieży.

— **Ogłoszenie.** Rada oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego na posiedzeniu z dnia 17. stycznia 1871, uchwaliła zwołać walne zebranie wszystkich członków oddziału lwowskiego, które się odbędzie w sali mniejszej ratuszowej dnia 31. stycznia (wtorek) rb. o godzinie 4 po południu.

Porządek dzienny obejmuje:

1. Sprawozdanie z czynności Rady oddziału ubiegłego półrocza, mianowicie z użytych funduszów Oddziału, przeprowadzenia nauki jedwabnictwa i zamierzonego sprowadzenia znawcy do pouczenia sztucznego zarybienia sadzawek i stawów.

2. Wybór 7 delegatów na zgromadzenie Rady ogólnej c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, zapowiedziane na dzień 7. lutego br.

3. Wybór członków Rady oddziału w miejsce występujących.

4. Wybór komisji do sprawdzenia rachunków z funduszów Oddziału.

5. Pod naradę do uchwalenia poddane zostaną:

*a*) Wniosek o pouczaniu szczepienia drzewek i sadownictwa w ogóle przez opłacanych wędrownych ogrodników.

*b*) Wniosek, w których miejscach powiatu lwowskiego najodpowiedniej pomieszczone być mają w roku bieżącym buhaje. które do użytku komitet Towarzystwa gospodarskiego daje.

*c*) Walne zebranie uchwali, co głównie na zgromadzeniu Rady ogólnej, delegaci Oddziału wnieść i popierać mają; nareszcie

*d*) członkowie Oddziału na walnem zebraniu podadzą, o jakie nasiona, mianowicie lnu i inne, Rada Oddziału postarać się ma, a to zapisując ilość żądaną i zadatkując na tych sprowadzenie.

Z Rady Oddziału lwowskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

We Lwowie dnia 17. stycznia 1871 r.

*Mieczysław Darowski*, przewodniczący. *Józef Sermak*. członek Rady.

— (*R*). **Tarnów**, 17. stycznia. Dnia 16. bm. odbyły się tutaj wybory do Rady powiatowej z grupy miejskiej. Wybierać miało miasto 9 członków. Przyznać należy, że w harmonii bez uprzedniego porozumienia się i komitetu wybrano za jednorazowym wyborem zgodnie niżej wymienionych członków. Głosujących było radnych 29. Otrzymali głosów: Ks. Józef Martusiewicz, kanonik 28 głosów, dr. Rutowski, poseł miasta na sejm krajowy 24, dr. Stojałowski, adwokat 24, dr. Jarocki, burmistrz 23, Aleksander Goldmann 23, Karol Polityński wiceburmistrz 21, Stanisław Szeligiewicz 18, dr. Rozner 18. Prócz 2 członków pp. Goldmana i Roznera wszyscy inni byli już członkami Rady powiatowej w przeszłej kadencji. Głosowanie odbyło się pod przewodnictwem wiceburmistrza, p. Polityńskiego, w obecności komisarza rządowego p. Korczyńskiego. Burmistrz bowiem wyjechał w deputacji do Pesztu do Najjaśniejszego Pana w interesie miasta z prośbą, żeby miasto Tarnów, które jest 3 w Galicji, nie zostało do rzędu małych miasteczek zniżone, ale stosownie do uchwały sejmu otrzymało seminarjum nauczycielskie.

Ministerjum w porozumieniu z Radą szkolną krajową zniosło istniejący kurs pedagogiczny w Tarnowie, odmówiło seminarjum nauczycielskiego, ustanawiając je w innem mieście, które dotąd kursu pedagogicznego nie miało. Według uchwały sejmu miało być 7 seminarjów nauczycielskich w kraju, według rozporządzenia ministerjalnego będzie ich dotąd tylko 6. Ufamy, że Najjaśniejszy Pan raczy uwzględnić prośbę naszej delegacji i na utworzenie seminarjum nauczycielskiego w naszym grodzie zezwoli.

---

— **Z izby sądowej.** Na dniu 16. stycznia b. r. odbyła się w tutejszym sądzie karnym ostateczna rozprawa przeciwko Samuelowi Taubes, o zbrodnię kradzieży obwinionego w obecności przewodniczącego sędziego Mogilnickiego i sędziów Kolasińskiego, Stencla, dr. Szczurowskiego i Girtlera.

Czytelnicy pomną zapewne doniesienia w kronice naszej *Gazety* poprzednio umieszczonego, o nieszczęsnym owym i rzadkim wypadku, że dopiero co po odbytej pięcioletniej karze uwolniony złodziej, przechodząc obok woza, nagle i mimowoli zobaczył się w posiadaniu kilku starych worków — niestety próżnych! i że zaledwo uszedłszy kilka kroków — dziękując fortunie za łaskawe jej względy — tuż za sobą usłyszał przeraźliwy i złowieszczy mu krzyk gawiedzi: „złodziej! łapaj!"

Tą to niewinną ofiarą zmiennej fortuny jest właśnie Samuel Taubes, przed sądem stojący.

Politowanie z jednej strony, a uczucie pogardy z drugiej strony. grały mimowoli w duszy każdego z obecnych przy tej rozprawie, kiedy zobaczył w oskarżonym starca lat 63, wzrostu słusznego, schorzałego, z głową schyloną ku ziemi, twarzą bladą, okiem bez wyrazu, prawie martwem, chwilowo tylko ciekawie czytającem w twarzach sędziów przyszły swój wyrok; istny cień, jakiemi starożytni Tartarus swój zaludniali.

Wytarty długi kaftan, dawniej, za lepszych czasów czarny, teraz zielonkowaty, mieniący w różnych kolorach jak kameleon, owisł niedbale na człowieku, a raczej szkielecie tym.

Żal i litość nad tym człowiekiem wzmaga się nadto, jeżeli usłyszy słuchacz szczere wyznanie winy, jeżeli z ust starca nad grobem stojącego dowie się ze zgrozą, że tylko nędza, brak zarobku i brak sił do pracy, znagliły starca do tego, że widząc w dniu 5. grudnia 1870, w biały dzień w Krakowskiej ulicy, kilka worków na wozie — takowe skradł; że nareszcie zastępca prokuratorji państwa, p. Sawczyński, w myśl ustawy karnej, za kradzież owych worków wartości 4 złr, na karę 7-letniego ciężkiego więzienia wniósł.

Wyraz politowania i żalu jednak w miarę tego, jak przewodniczący księgę rodzaju odczytywał, w której zapisane są same tylko grzechy Samuela Taubesa — widocznie z twarzy słuchacza nikł, by dać miejsce wyrazowi oburzenia i pogardy, która z końcem odczytu tego do najwyższego stopnia doszła.

Wedle wyciągu kar bowiem, zaciągnął się Samuel Taubes już w 15 roku wieku swego w szeregi złodziei, w których z czasem — stopień po stopniu przechodząc — do zaszczytnej (!?) rangi seniora doprowadził; — on od pierwszej kary 10 plag w roku 1822 aż po rok 1870, ni mniej ni więcej jak przeszło lat 30, przebył w więzieniu — dawniej jeszcze w kajdanach, nie wliczając w ten czas te lata i miesiące, jakie przesiedział przed każdym wyrokiem w więzieniu śledczem — nie wliczając w to śledztwa o kradzież, w których dowodu winy nie zestawiono — i nie wliczając w to tych pamiętnych i dotkliwych sześć ulic rózeg, prez jakie biegał.

Samuel Taubes całe swe życie przeto przesiedział w więzieniu — i prawdopodobnie odprawi wkrótce jedyny w swym rodzaju jubileusz.

Jednem słowem: Samuel Taubes przedstawia się jako gorący zwolennik zasad komunizmu, on jest nihilistą czystej krwi, któremu prawo własności jest bezprawiem — nawet zbrodnią na ludzkości popełnioną — jest to męczennik prawdziwy zasad tak często głoszonych.

Z podobnemi osobistościami nie trudno zdybać się wobec kratek sądowych: jest to smutną niestety ilustracją naszych stosunków społecznych — jest to dowodem jaskrawym braku wykształconego poczucia prawa w niższych warstwach ludu naszego, i nakłada dla tego samego nietylko na rząd sam, ale i na pojedyńczych święty obowiątek podniesienia z jednej strony oświaty ludu w każdym kierunku — z drugiej strony zaś wykazuje dosadnie konieczność nagłej i gruntownej reformy instytucji więzień w Austrji, które — jak niniejszy wypadek dowodzi — zamiast poprawienia zbrodniarza — jak to cel i istota każe — wymierzanej w imieniu obrażonego w swych prawach społeczeństwa — wymagają — stają się tylko szkołą zbrodni dla młodego umysłu, ogniskiem planów nowych zbrodni, — a to wszystko jedynie w skutek nieodpowiedniego urządzenia więzień.

W obecnym wypadku uwzględnił sąd okoliczności łagodzące winę Samuela Taubes, przez obrońcę jego z urzędu dra Szaffa naprowadzone, i skazał go tylko na 3 lat więzienia ciężkiego. Obwiniony przyjął ten wyrok bez namysłu – bez wzruszenia — a może i z uczuciem radości, że ostatnie dni swego żywota zakończy bez trosk w zaciszu... więziennej celi!

„Okropne — ale prawda".

---

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Lwów** d. 18. stycznia. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.—9.30, żyta 160 fnt. 5.30–5.40, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—., jęczmień 140 fnt. 4.50—5.—, hreczka 140 fnt 4.40—4.60, owies 100 ft. 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt. 7.25—7.30, groch 7.—8.50 złr., soczewica 180 fnt. 7.25—7.50, fasola 180 fnt. 8.—9.50, jagły 180 fnt. 10.50—11.50, koniczyna 180 fnt. 56—60 złr., rzepak zimowy 150 funtów 15.25—15.50 złr., rzepak letny 150 fnt. 13.25—13.50 złr., lnianka 150 funt 11.25—11.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5.50—5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.50—18.— złr., anyż płaski ctn, 14.—15.50 złr., kminek 100 fnt. 16.50—17.50 zł., len 100 fnt. 14—22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr. chmielu 100 fnt. 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt. 24.50—25. złr., miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt. 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100—104 złr., potaż słomiany 100 fnt. 12.50—13 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt. 30.—31., olej rzep. rafin. 100 fnt. 33—35 złr. olej lniany surowy 100 ft. 26—27 złr., olej konopny surowy 100 ft. 26—28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt. 30—32.5 złr., olej słonecznikowy 100 fnt. 36—40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt. 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 17.75—18.—. (Z Izby handlowej.)

---

## Ostatnie wiadomości.

W chwili gdy jenerał Göben wysyłał pierwszy telegram o bitwie dnia 19. bm. do Wersalu, armia Faidherba zajmowała jeszcze pozycje pod samym St. Quentin i nie była jeszcze pobitą. Dopiero po zapadnięciu nocy wojska pruskie uderzyły na stanowiska francuzkie, a mianowicie na dworzec kolejowy, wzięły go szturmem, wzięły w dworcu wiele jeńca, i wtedy rozpoczął się odwrót zupełny Faidherba. Widać, iż zaskoczone w mieście wojska francuzkie nie zdołały wycofać się bez strat znaczniejszych. Po dwudniowej bitwie wojska młode, które przedtem trzeba było po zwycięztwach pod Pont-Noyelles i pod Bapaume reorganizować, dać im wypocząć, teraz po klęsce jeszcze w gorszem musiały być położeniu.

Doniósł był Werder, że ściga w szczęśliwych utarczkach armię Bourbakiego. Lecz już drugi dzień mija, a dalszych biuletynów o tem ściganiu niema. Z tego wnosić można, że armia jen. Bourbakiego nie cofnęła się daleko, zapewne tylko z Bethoncourt (na drodze z Montbelliard do Hericourt) do Montbelliard lub najdalej do Arcey.

Również o ściganiu korpusu jenerała Cremera, z Abevillers ku Point-Roid cofającego się niema dalszych biuletynów pruskich. Zdaje się, iż i tam cofnął się Cremer w dobrym porządku, i to niedaleko.

Z pod Paryża o wycieczce z dnia 19. bm. jest jedynie biuletyn pruski. Ale i z tego biuletynu widać, iż Francuzi posunąć się musieli dosyć daleko, i nazajutrz stali jeszcze w zajętych poprzedniego dnia pozycjach. Co biuletyn pruski mówi o żądaniu przez Francuzów 48godzinnego zawieszenia broni jako o dowodzie wielkich strat francuskich, to po prostu wydaje nam się takim samym bąkiem, jak przed dwoma miesiącami podobne doniesienie pruskie po bitwie na lewym brzegu Marny. Wtedy zawieszenia broni od Francuzów żądali Prusacy, dla pogrzebania zabitych, pozostawionych na pobojowisku, zajmowanem przez Francuzów, a król donosił, że zawieszenia broni żądali Francuzi. Zresztą do pogrzebania zabitych nie potrzeba 48 godzinnego zawieszenia broni. Zapewne rzecz się tak wyjaśni, iż na żądanie pruskie kilkugodzinnego zawieszenia broni, odpowiedzieli Francuzi przystawaniem lecz na 48 godzin, gdyż Francuzom do usadowienia się w zajętych pozycjach posłużyć to bardzo korzystnie mogło.

---

## Telegramy „Gaz. Narodowej."

**Bordeaux** dnia 21. stycznia. (Urzędowe.) Arras d. 20. bm.: Jenerał Faidherbes donosi, iż 19. bm. zacięta bitwa toczyła się w około St. Quentin. Francuzi utrzymywali się na stanowiskach swych aż do nocy, lecz ze znużenia nie byli potem w stanie w pozycjach tych silnie się usadowić. Ażeby miasto St. Quentin nie narażać na bombardowanie, cofnięto się na punkt poza St. Quentin. Straty były mocne, lecz pruskie jeszcze większe.

**Lille** d. 21. stycznia. Z Paryża dnia 18. bm. puszczony balon spadł w Holandji. Przyniósł wiadomość, że bombardowanie sprawia materjalną szkodę, ale osób zabitych nie wiele. Duch między ludnością wyborny.

**Berlin** d. 21. stycznia. (Urz.) Tutaj aż do tej chwili (2. godzina) cicho. Ale wojska wzajemnie w zajętych stoją pozycjach. Nasze (pruskie) straty podczas wycieczki koło 400 ludzi. Straty nieprzyjaciela tak wielkie, iż zażądał 48 godzinnego zawieszenia broni. Jeńców francuskich 500

St. Quentin wieczór 19. po zdobyciu szturmem dworca obsadzono. Znaleziono 2000 rannych Francuzów. Liczba nierannych jeńców 7 do 10 tysięcy. Dział 6 wzięto. Wszędzie oznaki największego rozprzężenia w armii francuskiej. Oprócz wojsk pierwszej armii z naszej strony i wojska saskie jenerała Lippe dywizja (z pod Paryża) brały udział w boju.

**Monachium** d. 21. stycznia. Izba posłów przyjęła traktaty z związkiem północnym w imiennem głosowaniu 102 głosami przeciw 48.

**Londyn** d. 21. stycznia. Zapewniają, że Jules Favre przybędzie tu w poniedziałek.

---

### Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 20. stycznia 1871.
godzina 2 min. — popołudniu.

**Wiedeń.** Akcje banku franko-austr. 100 25. Akcje kredytowe węg. 84.50. Anglo-austrjac. 210.60. Kolej Nadcis. 234.— Akcje Karola Ludwika 241 25. Kolej siedmiogrodzka 170.— Kolej połudn. 184.20. Bank bud. —.—. Kolej państwowa 377.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 195.—. Napoleondor —.—. Kolej wschodnia 158.25. Północna 210.75. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej węg.-wschodnia 85 50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72.75. Losy z r. 1864 119 50. Usposobienie słabe.

---

**Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.** (Podług zegaru lwowskiego.)

**Odchodzą** ze Lwowa po Krakowa o g. 6 m. 42 r.
„ „ „ o „ 8 „ 7 w.
„ „ do Czerniowiec o „ 8 „ 32 r.
„ „ „ o „ 12 „ 20 w.
„ „ do Brod. i Złocz. o „ 8 „ 52 r.
„ „ „ o „ 11 „ 50 w.

**Przychodzą** z Krakowa do Lwowa o „ 7 „ 37 r.
„ „ „ o „ 11 „ — w.
„ z Czerniow. „ o „ 7 „ — r.
„ „ „ o „ 2 „ 30 w.
„ z Brodów i Złocz. o „ 7 „ 24 w.
„ „ „ o „ 2 „ 50 w.

**Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.** (Podług zegaru lwowskiego.)

**Odchodzą** do Brodów i Złocz. o g. 9 m. 11 r.
„ „ „ o „ 12 „ 12 w.
**Przychodzą** do Lw. z Brod. i Złocz. o o 6 „ 53 w.

---



---

**Lwów**, z Izby handlowej dnia 20. stycznia.

| | płacą zł. wal. a. | żądają zł. wal. a. |
|---|---|---|
| **II. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolei gal. Karola Ludwika | 245 00 | 246 00 |
| „ Lwow.-Czern.-Jassy | 195 00 | 195 00 |
| Banku hip. gal z wpł. 50% | 110 50 | 112 00 |
| „ krajow. z wpł. 40% | 00 00 | 70 00 |
| **II. Listy zast. za 100 zł.** | | |
| Tow. kred. gal. 5% w. a. | 78 40 | 79 00 |
| Tow. kred. gal. 4% w. a. | 71 20 | 71 60 |
| Banku hipot. gal. 6% | 86 00 | 86 6. |
| Gal. zakł. kred. włość. | 85 75 | 86 50 |
| **III. Obligi za 100 złr.** | | |
| Indemnizacyjne galic. | 72 40 | 72 90 |
| Poż. głod. z r. 1866 po 7% | 00 00 | 100 00 |
| **IV. Monety.** | | |
| Dukat holenderski | 5 76 | 5 83 |
| Dukat cesarski | 5 80 | 5 86 |
| Napoleondor | 09 88 | 09 95 |
| Pół imperjał rosyjski | 10 00 | 10 15 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 90 | 1 96 |
| Rubel rosyjski papierowy | 1 57 | 1 58 |
| Pruskie bilety kasowe | 1 82 | 1 84 |
| Srebro | 121 50 | 122 57 |
| **Wiedeń** d. 20. stycznia. | | |
| **Papiery państ. austr.** | | |
| 5% renta austr. w. a. | 58 00 | 58 10 |
| „ „ „ srebrem | 67 60 | 67 70 |
| Pożyczka ost. z r. 1839. | 259 50 | 260 50 |

| | płacą zł. wal. a. | żądają zł. wal. a. |
|---|---|---|
| Pożyczka loter. z r. 1854 | 88 60 | 89 00 |
| „ „ „ 1860 | 94 80 | 95 00 |
| „ „ „ 1864 | 119 50 | 119 75 |
| „ podatk. z r. 1864 | 000 00 | 00 00 |
| Listy zastawne domen. | 119 00 | 119 50 |
| Oblig. indemniz. galic. | 72 60 | 73 00 |
| „ „ bukow. | 71 00 | 71 50 |
| **Akcje bankowe.** | | |
| Anglo-austrjackie | 205 50 | 206 00 |
| Centralny bank | 64 25 | 64 50 |
| Kredytowy zakład | 250 10 | 250 20 |
| Franko-Austrjackie | 98 00 | 99 00 |
| Galic. dla handlu i przem. | 100 00 | 101 50 |
| Generalbank | 89 50 | 89 00 |
| Hipoteczny bank galicyjski | 111 50 | 112 50 |
| Krajowy bank galicyjski | 00 00 | 00 00 |
| Narodowy bank austrjacki | 725 00 | 726 00 |
| Vereinsbank | 94 50 | 95 00 |
| **Akcje przemysłowe.** | | |
| Budowniez. Towarz. austr. | 57 00 | 57 20 |
| Borysł. Petrol. Comp. | 00 00 | 00 00 |
| Ferstpr. Hand. Gesell. | 29 00 | 29 50 |
| **Akcje kolejowe.** | | |
| Alföldzka | 169 00 | 170 50 |
| Karola Ludwika | 243 00 | 243 75 |
| Północna Ferdynanda | 2070 00 | 2075 00 |
| Franciszka Józefa | 189 50 | 189 75 |

| | płacą zł. wal. a. | żądają zł. wal. a. |
|---|---|---|
| Lwowsko-Czerniow. Jassy | 195 00 | 195 50 |
| Rudolfa | 161 00 | 162 50 |
| Siedmiogrodzka | 167 50 | 167 00 |
| Staatsbahn | 378 00 | 379 00 |
| Południowa | 187 00 | 187 20 |
| Tramway wied. | 171 60 | 171 70 |
| Łupkowska | 000 00 | 000 00 |
| Węgierska północna | 158 25 | 158 50 |
| „ wschodnia | 86 25 | 86 50 |
| **Listy zastawne.** | 00 | |
| Galic. bank hipoteczny 6% | 85 | 86 00 |
| Bank włościańsk. galicyjski | 86 50 | 86 50 |
| Tow. kred. ziem. gal. 4% | 70 50 | 71 00 |
| „ „ „ „ 5% | 77 00 | 78 00 |
| Bank nar. austr. 5% m. k. | 96 00 | 96 25 |
| Bank nar. austr. 5% w. a. | 94 00 | 95 00 |
| Bodencredit w srebrze 5% | 107 90 | 107 25 |
| Bodencredit w. a. 5% | 88 00 | 88 50 |
| **Kol. obl. z pier. 5%** | | |
| (wol. od p. d., prc. srebr.) | | |
| Alföldzka kolej | 88 00 | 88 25 |
| Ferdynanda północna | 103 90 | 104 80 |
| Karola Ludwika dawn. | 102 50 | 102 75 |
| „ „ z r. 1867 | 98 50 | 99 00 |
| Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867 | 88 25 | 88 75 |
| „ „ „ z III. em. | 84 75 | 85 25 |
| Rudolfa | 90 00 | 90 25 |

| | płacą zł. wal. a. | żądają zł. wal. a. |
|---|---|---|
| Siedmiogrodzkiej | 87 40 | 87 60 |
| Południowej kolei | 000 00 | 000 00 |
| Państwowej kolei | 114 50 | 114 75 |
| (10% podat. pret. srebr.) | | |
| Czeska zachodnia | 92 50 | 93 00 |
| Elżbiety nowe | 99 00 | 99 25 |
| (10% podat., pret. w. a.) | | |
| Elżbiety dawne | 92 00 | 92 50 |
| Ferdynanda północn. m. k. | 90 50 | 91 00 |
| „ „ w. a. | 87 00 | 88 00 |
| **Papiery loteryjne** | | |
| Losy Zakładu kredytowego | 159 50 | 160 00 |
| „ Rudolfa | 14 50 | 15 00 |
| „ Stanisławowskie | 23 00 | 25 00 |
| „ Keglevich | 14 00 | 16 00 |
| „ hr. Palfy | 25 00 | 29 00 |
| „ ks. Salm | 38 00 | 40 00 |
| „ hr. St. Genoi | 27 00 | 31 00 |
| „ ks. Windischgrätz. | 19 00 | 20 60 |
| „ hr. Waldstein | 18 00 | 20 00 |
| „ ks. Klary | 31 00 | 33 00 |
| **Dewizy** (3-miesięczne.) | | |
| Hamburg 100 mark. b. | 91 80 | 91 90 |
| Paryż 100 frank | 00 00 | 00 00 |
| Londyn 10 ft. szter. | 124 20 | 124 30 |
| Frankf. 100 zł. el. w p. N. | 104 30 | 104 50 |

**Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.** Z drukarni krajowej M. F. Poremby.